



K . A . K I S I E L - C I C H O C K A

P A N I K

Rozdział 5

Krysia poprawiła włosy pod czapką i wsiadła do autobusu prowadzącego do schroniska. Oprócz niej w środku było pełno dzieci, które jechały na dzień otwarty razem z opiekunkami. Dwie panie przekrzykiwały się nad rozchichotanym tłumem rozwrzeszczanych dzieci. Każde miało na sobie kamizelkę odblaskową.

– No, zaraz wysiadamy, przygotujcie się.

– Zaraz wysiadamy! – poniosło się po całym autobusie, gdy każde z kolei dziecko przekazywało następnemu ekscytującą nowinę.

Krysia przytuliła się bliżej szyby i wpatrywała się w odbycia maluchów. Przez światła wpadające z zewnątrz ich twarze traciły wyraz, a kamizelki wydawały się jedynym realnym punktem.

Autobus zajechał do zatoczki i wypuścił pasażerów. Najpierw wysiadły dzieci, później reszta pasażerów z wyraźną ulgą na twarzach witająca powrót ciszy i przestrzeni. Krysia wyskoczyła

przed zamknięciem i ruszyła za śpiewającymi wesoło dziećmi. Wyciągnęła z kieszeni płaszcz swoją przepustkę i wyminęła dzieci.

Przeszła przez bramę witając się z ochroną i pobiegła od razu do szpitaliku. Reszta zwierzaków będzie miała wystarczającą ilość uwagi. Dzieci już próbowały się rozbiec po całym terenie, ale opiekunki w jakiś sposób były w stanie je opanować. Pomimo protestów.

Potem tylko główne drzwi do kliniki i w środku czekały już wszystkie schroniskowe biedy, których los ważył się niekiedy w przeciągu ułamka sekundy. Jak na przykład Słonika, psiaka ze śmiesznie długimi uszami, który o mało nie utopił się w studziencie. Czy ktoś mu pomógł tam się znaleźć, czy szczeniak sam z ciekawości wpadł do środka, nie wiedział nikt. To, że pomimo hałasujących samochodów ktokolwiek usłyszał jego skomlenie graniczyło z cudem. Obecnie walczył z zachłystowym zapaleniem płuc, a do zwalczenia jeszcze były zjadające go od środka robaki i ogólne zabiedzenie. To, czy przeżyje dobę pozostawało pod znakiem zapytania. Nawet nie miał siły ucieszyć się, gdy podeszła do niego jego wybawicielka.

– Walczymy dalej, maluchu – powiedziała ciepło przykładając rękę do schowanego pod lampą grzewczą psiaka. Odpowiedział jej tylko harkający, urywany oddech.

– Cześć, Krysiu – przywitała ją weterynarz Alicja. –

Zrobiliśmy co się dało, teraz wszystko w jego łapach. Jak widzisz, za słabe nie są.

Szczeniak był mały, wychudzony, ale zapowiadał się na dużego psa.

– Mówię ci, za miesiąc będziesz narzekać, że nie daje ci spokoju.

Kryśka uśmiechnęła się i pogłaskała psią łapę omijając wenflon z kroplówką.

– Męczący dzień? – zagadnęła lekarzkę. – Sporo wycieczek mieliście?

– Oj, żebyś wiedziała! – zaśmiała się starsza kobieta i wytarła dłonie w kitel. – A co? Natrafiłaś na jakąś?

Kryśka pokiwała głową.

– Ale chyba najgorsi byli niezdecydowani. Podchodzili do bramy, stali, patrzyli dobre kilka minut i jednak odchodzili. Jakby nie wiem, czego się bali.

– Odpowiedzialności – podsunęła Kryśka i pomacała psi pazur.

– Bali się odpowiedzialności.

– W sumie masz rację.

Kryśka nie odpowiedziała. Skupiła się na obserwowaniu oddechu szczeniaka, który cały czas był urywany i rżący. Pies zawisł między życiem a śmiercią i nie mógł się zdecydować, w którym kierunku chciałby pójść. Kryśka głaskała nieobecnie psią łapę.

– Nie śpiesz się – szepnęła.

– Słucham? Aaa, przepraszam, wracam do reszty pacjentów.

Jakby co, to mnie wołaj.

Zignorowała weterynarz i skupiła się na psie. Przejechała dłonią na klatkę piersiową zwierzaka i zaczęła lekko naciskać. Zwiększyła nacisk, po czym znowu go poluzowała. Gdy skończyła, żężenie trochę przycichło, a szczeniak westchnął przez wywołany przez leki sen. Krysia zakasłała wypluwając sporą ilość flegmy.

– No, ty nam nie choruj – zajrzała do środka pani Alicja. – Wszystko w porządku? Wyglądasz słabo. Może jedź do domu. Ja przy nim czuwam.

Krysia chciała odpowiedzieć, ale głos jej odmówił posłuszeństwa. Pokiwała tylko głową i wyszła ze schroniska nawet nie żegnając się z ochroną. Do domu dotarła automatycznie. Nie pamiętała kiedy położyła się do łóżka.

#

– Ty się chyba nigdy nie nauczysz, co? – obudził ją kpiący głos z drugiej strony pokoju.

Chciała usiąść, ale zawrót głowy skutecznie ją powstrzymał. Przytuliła się do poduszki zaciskając oczy. Ktoś zapalił światło, które raziło pomimo zamkniętych powiek. Ostrożnie otworzyła jedno oko. Przed jej łóżkiem, na zdobionym fotelu siedział mężczyzna z wąsem.

– Jak niby teraz pójdziesz do pracy, skoro handlujesz swoim

zdrowiem dla zapchlonego kundla? – zakpił. – A masz jeszcze mnóstwo pracy.

– Moje zdrowie – wycharkwała słabo. – Dam radę.

Mężczyzna zacmokał niezadowolony.

– Krystynko, wiesz że nie, wiesz że popełnisz błąd. Błędy są niewybaczalne. Muszę zlecić sprawę komuś innemu.

Podniosła się. Zacisnęła zęby zwalczając osłabienie.

– Dam radę – wycedziła. – Nikt inny się nie nadaje do tej roboty.

– To prawda. Do tej nikt – przyznał mężczyzna. – Wstawaj i ubierz się w coś czystego. Śmierdzisz.

Zacisnęła pięści, ale wstała i wzięła ze starej, dębowej szafy, nowe ubranie. Poszła do łazienki odświeżyć się i przebrać. Płuca dusiły ją i czuła się jak emerytka. Przejście do łazienki wymagało całej koncentracji, a siły zabrakło. Przysiadła na chwilę na sedesie i spojrzała na swoje odbicie w lustrze naprzeciwko. Wyglądała jak sama śmierć. Uśmiechnęła się szeroko, co tylko spotęgowało efekt. Adekwatnie.

Poprawiła włosy zaczesując je do tyłu i wyszła z łazienki stając na wprost eleganckiego mężczyzny.

– No i pięknie – ucieszył się. – Ciesz się, że można na ciebie liczyć zawsze i wszędzie. Wiesz, jak to z tymczasowymi pracownikami bywa. Zapłacisz zaliczkę i się ulatnia, bo nie trzyma go stała umowa. Choć myślę, że Zuch mógłby sobie poradzić,

ale jednak w tej konkretnie sprawie bardziej ufam twojej ekspertyzie i metodom. On jest mniej subtelny, a tu jednak wymagana jest precyzja iście zegarmistrzowska. Prawda?

Przytaknęła.

– Krystynko, skarbie ty mój. Ja cię kiedyś ozłocę, obiecuję. Wiesz, jak nam poprawiłaś wyniki w tym sezonie? Ba. Pewnie, że wiesz, bo potrafisz czytać, a gazety piszą. No, więc skoro kwestię motywacji mamy z głowy, chodźmy. Muszę ci pokazać twoje najbliższe zadanie, a jest trochę skomplikowane. Czasu też mamy niewiele, więc mam nadzieję, że zdrowie szybko wróci.

– Dziś będzie załatwione – powiedziała oschle i odsunęła się od ramienia, które próbowało ją objąć. – Co to za zadanie?

Mężczyzna pokręcił głową i zaśmiał się lekko.

– Wszystko w swoim czasie. Chodźmy, limuzyna czeka niedaleko, ale z racji, że nie podjedzie pod twój dom, musimy przejść kawałek w deszczu.

– Aha.

– No, rozchmurz się, Krystynko. Jakbym mógł, to i helikopter bym tu sprowadził, żeby było ci wygodniej, ale wiesz, jak jest.

– Wiem.

– No właśnie. Ludzie patrzą. Ludzie gadają. Chodźmy, chodźmy.

Wyprowadził ją szybko z kamienicy. Ledwie zdążyła złapać za płaszcz i założyć kaptur na głowę.

Gdy wyszli na zewnątrz, zimny wiatr zmusił Krysię do szczelniejszego owinięcia się płaszczem. Na ulicy świeciła tylko jedna latarnia, ta u sąsiadów w kamienicy po skosie. Dzięki temu byli całkowicie osłonięci przez ciemność. U sąsiadów paliły się światła w pojedynczych oknach, w każdym z mieszkań wnętrza rozświetlała niebieska poświata telewizora.

Każdy z sąsiadów, choć z niewieloma z nich utrzymywała kontakt, śledził uważnie ostatnie wydarzenia w mieście. Dawno taka groza nie krążyła po ludziach. Choć niektórzy zawistni kibicowali Oczku, bo w końcu czemu ci na górze mają być lepsi od zwykłych szaraków. Którzy byli narażeni na różne niebezpieczeństwa. Rozboje. Ale mało kto się naprawdę głośno przyznawał do popierania seryjnego mordercy. Oficjalnie wszyscy potępiali zbrodnie i zbrodniarza, nie zadając sobie trudu z zastanowieniem się, czemu akurat tych konkretnie obywateli spotykał taki konkretnie okrutny los.

Ale Krysia nie zadawała pytań. Nie to należało do jej obowiązków i nie to ją obchodziło. Mężczyzna prowadził ją ciemną uliczką, gdy doszli do skrzyżowania, wskazał na czarne auto skryte pomiędzy drzewami.

– No, szybciotko – popędził ją i sam przyśpieszył kroku. Deszcz zacinał wpadając za kołnierz i nieprzyjemnie studząc odsłoniętą szyję.

Krysia również przyśpieszyła kroku. Po chwili prawie wbiegli

do samochodu. Oboje usiedli z tyłu, a kierowca spojrział na nich w lusterku.

– Dokąd, szefie? – zapytał poprawiając mankiety w białej koszuli schowanej pod czarną marynarką.

– Do domu – uśmiechnął się mężczyzna.

Kryścia zerknęła pytająco na niego, ale pomachał tylko ręką.

– Już już. Jeszcze trochę i wszystkiego się dowiesz. Po prostu u ciebie zawsze źle mi się rozmawia. No i masz tylu wścibskich sąsiadów, że nie chciałbym, żeby nas widzieli razem ze sobą.

Kryścia skinęła akceptując wyjaśnienie, choć zupełnie nie wierzyła mężczyźnie. Samochód ruszył cicho, jakby specjalnie starał się nie zwracać uwagi nikogo z osiedla. Po chwili włączyli się do ruchu na większej ulicy i kierowca mógł trochę przyspieszyć. Mijali wieczorny rozgardiasz w milczeniu.

Dziewczyna wyglądała przez szybę spoglądając na swoje miejsce pracy, które mignęło im przez chwilę. Później przejechali obok schroniska, gdzie kończył się dzień otwarty. Przez zmęczenie nie spojrziała nawet na zegarek, ale musiała być dopiero dwudziesta druga, skoro zamykali.

Jechali dalej. Miasto dawno się skończyło. Droga prowadziła przez las, a po bokach co chwila stał znak z ograniczeniem prędkości z inną wartością niż przed zakrętem. Kryścia zauważyła też kilka znaków ostrzegających przed dzikimi zwierzętami.

Kierowca minimalnie zwolnił przed wzniesieniem na zakręcie. Za zakrętem minął ich kierowca w ciężarówce, która stała na poboczu. Mężczyzna męczył się z wymianą koła. Albo wzywał pomoc drogową. Krysia nie zdążyła się zorientować. Skręcili w lewo za przydrożną kapliczką. Ktoś postawił mnóstwo świeczek, które rozświetlały przy okazji tablicę informującą o skręcie prowadzącym do mniejszej wsi. Wjechali w jeszcze gęstszy las w piaszczystą drogę. Limuzyna tłukła się po wybojach, a dziewczyna zastanawiała się, czemu nikt do tej pory nie wyremontował drogi. Po kilku minutach wyjechali z lasu i wjechali na spore pole na środku którego stał stary, kilkupiętrowy budynek z wielkiej płyty. Swoje lepsze czasy pamiętał jeszcze za gorszych czasów całego kraju.

Limuzyna podjechała pod same drzwi. Kierowca zgasił silnik.

– No, idziemy, Krystynko, praca czeka – uśmiechnął się zachęcająco do niej jej towarzysz. – Nie daj się prosić, bo nie mamy czasu na zabawy.

Wysiadła z samochodu, wiatr na wsi był jeszcze zimniejszy niż w mieście. Zatrzęsła się z zimna.

– Chodź, chodź, w środku jest ciepłutko.

– Wiem – burknęła i ruszyła w stronę wejścia.

Drzwi chodziły ciężko i musiała je szarpnąć, żeby się otworzyły. Weszła do środka nie czekając na mężczyznę. W środku śmierdziało stęchlizną i czymś jeszcze, co niewprawiony nos mógł łatwo pominąć. Słodkawy posmak znany tylko prawdziwym

specjalistom. Jednak Krysia była przyzwyczajona do tego zapachu. Po prostu tyle go czuła, całe jej ubranie przeszło nim na wylot, że nie zwracała najmniejszej uwagi, na zapach sezonowanego mięsa. Rozejrzała się po ciemnej klatce schodowej. Stara winda była nieczynna już od dawna. Jedna nędzna żarówka tliła się słabo nad jej głową i dziewczyna musiała skupiać wzrok, żeby cokolwiek dostrzec w mdłym świetle jarzeniówki.

– Co ze światłem? – wskazała nad głowę, gdy wasiasty mężczyzna do niej dołączył.

– Krystynko, najpierw sprawy ważniejsze, dopiero później ważne. Przecież doskonale widzisz, gdzie jesteś. Po co ci szczegóły wystroju? Przecież chyba nie śledzisz całej twórczości miejscowej młodzieży na ścianach. A jeśli tak, to daj znać. Zrobię ci dokładną dokumentację na fotografiach i sobie pooglądasz, kto jest ka a kto ch i za ile co daje.

– Obejdzcie się - burknęła Krysia i skrzyżowała ramiona wyczekująco.

– Chodźmy, do mnie do biura – wskazał na klatkę schodową.

– Proszę prowadzić – odsunęła się od wejścia.

Mężczyzna westchnął i zaczął iść.

Klatkę schodową oświetlało jedynie kilka równie słabych żarówek, co te na dole. Nic nie dały przeszklone ściany wypełnione luksferami, skoro na zewnątrz nie paliła się żadna latarnia, ani nie świecił też księżyc czy gwiazdy, obecnie

schowane za grubą warstwą chmur posyłających na ziemię rzęsimy deszcz zacinający pod wpływem wiatru.

Krysia szła półtora stopnia za nim, utrzymując równe tempo.

– Obiecuję, do końca miesiąca uruchomimy windę – powiedział wesoło i uśmiechnął się, choć trzymał się poręczy.

Weszli na ostatnie piętro, gdzie była najmocniejsza żarówka. Obdrapane tynki nie wyglądały w żaden sposób złowieszczo. Zielona, łuszcząca się farba była co najwyżej przykra do obserwowania, ale Krysia przyzwyczała się do oglądania reliktyw poprzedniego ustroju. Ten mężczyzna lubował się w nich.

– Już, już, wchodzimy do środka – podszedł do drzwi i otworzył je, przez chwilę szukając odpowiedniego klucza.

Mieszkanie, jedno z dwóch na tym piętrze, było ładnie urządzone. Dokładnie tak, jak urządzone były wszystkie mieszkania w centrum miasta dla ludzi bogatych. Najnowsze meble, nie z popularnej sieciówki, dopasowane stylem i smakiem. Światło zapaliło się automatycznie i weszli na otwarty plan przedpokoju połączonego z salonem i kuchnią. Oprócz tego były jeszcze trzy drzwi. Do łazienki, do gabinetu i prawdopodobnie do sypialni właściciela, chociaż Krysia nigdy tam nie miała okazji zajrzeć. A nie była aż tak zainteresowana, żeby wyciągać informację od kogoś innego.

– Siadaj na kanapie – wskazał na część salonową. – Zaraz przyjdzie Elżunia i przedstawi kolejnego klienta.

Krysia skinęła i zajęła miejsce. Mężczyzna w tym czasie podszedł do barku i nalał sobie czerwonego wina. Rozsiadł się koło niej na kanapie i chwilę siedzieli tam w milczeniu.

Krysia lubiła patrzeć tu przez okno. Nic, tylko las naokoło i gdzieś w oddali łuna z otaczających miast. Z każdej strony było jakieś duże miasto, które zanieczyszczało swoim światłem i nie tylko okolicę. Ale tu w centrum niczego można było naprawdę zobaczyć rozgwieżdżone niebo. O ile akurat nie przyszła jakaś ulewa utrzymująca się bez przerwy od kilku dni.

Po paru minutach drzwi gabinetu się otworzyły i wyszła z niego kobieta po czterdziestce w idealnie dopasowanej garsonce i z wielkimi okularami na nosie. Skinęła na Krysię i rzuciła jej przed nosem teczkę.

– Temat jest delikatny, bo wchodzimy w trochę szerszy temat niż do tej pory – zaczęła bez powitania wprowadzenie. – Polityka będzie testem, jeśli się sprawdzisz, to wejdziemy dalej. Może nawet zwiększymy liczbę zamówień.

Krysia przejrzała teczkę klienta pobieżnie. Po czym zerknęła na mężczyznę ignorując pośredniczkę w rozmowie.

– Nie mogłeś mi tego dać w domu? – zapytała ostro. – Pół nocy zmarnowane na przyjeżdżanie tutaj? I pewnie mnie nikt nie odwiezie z powrotem.

– Za kogo ty mnie masz – zaśmiał się. – Oczywiście, że cię podrzucimy. Powiedzmy, że na skraj miasta, co ty na to?

Krysia westchnęła i wróciła do studiowania zawartości teczki.

– Ale nie, nie tylko o to chodziło – kontynuował mężczyzna.
– I tak, jesteś tu potrzebna. Marnujesz swoje talenty na jakieś dzikie kundle, więc musimy ci je zabrać.

– To odmawiam wykonania zadania – stwierdziła. – Nic dla was nie zrobię.

– Ej, no bez takich, Krystynko! Chodzi mi tylko o twoje dobro. Jak ci się dzisiejsza zabawa o mało nie skończyła? Nie możesz tak sobie szastać zdrowiem na prawo i lewo, bo oboje wiemy, a Elżunia potwierdzi, że jesteś naszym najlepszym zasobem od wykończania projektów.

– Wiem – przyznała beznamiętnie. – Co robię w wolnym czasie, to moja sprawa. Nasz kontrakt obowiązuje tylko w czasie wykonywania zleceń. Nie zmieniajcie warunków umowy w trakcie, bo się pogniewamy.

Mężczyzna poprawił się na kanapie, a kobieta podała Krysi drugą teczkę.

– W uznaniu zasług – rzuciła zdawkowo. – Szefie, ja już się będę zmywać, bo jest późno, a też mam sporo roboty do zrobienia.

– Dziękuję, Elżuniu, możesz iść. Krystynko, nie gniewaj się. Chcieliśmy dać ci trochę lepszego sprzętu do wykonania pracy, co niestety wpłynie na twoje dotychczasowe umiejętności i przez to... pieskom już nie będziesz w stanie pomagać. Przepraszam, ale

coś za coś.

Elżbieta zatrzasnęła drzwi z hukiem. Krysia zerknęła na zawartość drugiej teczki, po czym pokręciła głową.

– Nie jestem zainteresowana – stwierdziła. – Jestem wystarczająco efektywna obecnie. Nic z tego – wskazała na teczkę – nie poprawi moich osiągnięć. Nie da się.

Mężczyzna zaśmiał się.

– Nie da się, czy nie chcesz stracić mocy uzdrawiania?

– Jestem rzeźnikiem – wzruszyła ramionami. – Potrafię przeprowadzić rozbiór tuszy w trzydzieści sekund. Co z tego – skinęła w stronę teczki – jest w stanie zwiększyć moją efektywność?

Mężczyzna podniósł ręce w geście obronnym.

– Poddaję się, faktycznie nic z tego się nie przyda. Ale pamiętaj, że obecnie jesteś tylko człowiekiem. I jak dobra byś nie była, ciągle ogranicza cię przynależność do tego gatunku.

– Zdaję sobie z tego doskonale sprawę – przyznała.

– Jesteś tego w stu procentach pewna? Bo wiesz, sława ma swoje plusy i minusy. Zwłaszcza taka sława. Ma chyba więcej minusów niż plusów, co nie?

– Nie ja jestem sławna, ja tylko wykończam projekty – burknęła krzyżując ramiona. – Sławni jesteście wy. W końcu skądś czerpicie dla mnie listę zleceń, co nie?

Mężczyzna zaśmiał się serdecznie.

– No dobrze, wygrałaś. Karm sobie te swoje psy i koty, w końcu co nam do twojego wolnego czasu? Tylko żeby nie ucierpiała na tym twoja efektywność.

– Nie ucierpi – zapewniła.

– Aha. I jeszcze jedno, Krystynko – spoważniał patrząc jej uważnie w oczy. – Pilnuj się i oglądaj telewizję. Dużo się ostatnio dzieje na mieście i możesz być w niebezpieczeństwie.

– Dziękuję za ostrzeżenie, ale teraz chciałabym wrócić już do domu. Czy mogę?

– Tak, tak. Maurycjo cię odwiezie... Powiedzmy, że na osiedle, ale nie pod dom, czy taki kompromis cię zadowala?

– W zupełności – uśmiechnęła się triumfalnie i wyszła zostawiając mężczyznę samego w mieszkaniu.

Zbiegła szybko po schodach, choć trochę kręciło jej się w głowie i wsiadła bez zastanowienia do limuzyny. Kierowca uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

– Dokąd?

– Prawie pod dom – przyznała z wyraźną ulgą.

Godzinę później przytuliła się do poduszki w fotelu i znowu zasnęła przed elektrycznym kominkiem zbyt zmęczona, żeby wspiać się na piętro do sypialni. Gorączka w końcu ją zmoęła.

#

Glyjski czytał poprawioną przez rzecznika policji przemowę i nie wierzył, że nie zostawili nawet jednego słowa z jego

pierwszej wersji. Nie, zostało jedno, jego nazwisko, choć tu też spodziewał się widzieć raczej nazwisko inspektora Ważnego. Ale na szczęście lub nieszczęście, to on miał sobie przypisać dotychczasowy zastój w śledztwie i wszystkie porażki policji związane ze sprawą Oczka. Dobrze, że chociaż nie musiał używać tego określenia, w zupełności wystarczyło mu, że będzie musiał się nasłuchać powtarzanego określenia przez bandę zebranych na sali konferencyjnej pismaków i dziennikarzyn. Miał nadzieję, że jego wystąpienie i to, że któraś z hien dziennikarskich może wyciągnąć więcej informacji, niż był gotowy zdradzić, nie sprawią, że się pomyli.

Ale chyba Bartek wiedział co robi, w taki konkretnie sposób układając mu przemówienie. Było składne, sensowne i nie pozostawało miejsca na domysły, choć tak naprawdę nic konkretnego nie mówił. Policja robi co w jej mocy, jest na tropie i nie chce zdradzać szczegółów dla dobra śledztwa. Wszyscy obywatele proszeni są o czujność i pomoc służbom w walce z tym paskudnym zwyrodnialcem, który nastaje na życia prawych obywateli. Bo który z obecnych na sali nie jest prawy? Kto z oglądających czy czytających relację z konferencją nie jest prawym obywatelem? Jest jeden wróg publiczny i trzeba go znaleźć za wszelką cenę, tak by prawi obywatele mogli wreszcie spać spokojnie.

Gertruda Lotte uśmiechnęła się z politowaniem, gdy wysłuchiwała prób swojego szefa. Glyjski zupełnie nie nadawał się

do bycia twarzą sprawy i według niej inspektor Ważny chciał się go pozbyć, a nie przyspieszyć znalezienie mordercy. Ale gdy podsunęła szefowi ten pomysł, ten tylko machnął ręką poirytowany.

– Ale ja to doskonale wiem, panno Lotte! Ale co z tego? Co ja takiego mogę, skoro to on jest moim szefem? Najwyżej będzie pani miała nowego szefa, może takiego z mniejszą liczbą dziwactw niż ja. Dla pani same plusy tej sprawy.

– Wolałabym do emerytury nie zmieniać już szefów – przyznała i wróciła do porządkowania papierów. – Może pan coś tam jeszcze dodać?

– Teoretycznie nie powinienem, bo zostało to już zaakceptowane, ale tak właściwie, to moja przemowa, więc nikt nie może mieć wpływu na to, co powiem, a co?

– To proszę choć raz użyć słowa „Oczko”, najlepiej pod koniec, gdy podkreśla pan, że zrobicie wszystko, żeby dopaść mordercę. Opinia publiczna lubi takie emocjonalne zagrywki.

– Pani Lotte! Ile razy mam powtarzać, że to określenie jest niedorzeczne? Nie będę się kompromitował i go używał na najważniejszej i prawdopodobnie mojej jedynej i ostatniej konferencji prasowej.

– Sam pan powiedział, że jest do odstrzału, co panu szkodzi użyć raz zamiast „morderca” słowa „Oczko”, w końcu oni będą tyle razy powtarzać w kółko to oczko, że się panu może z nerwów pomylić, prawda? I może pan tego określenia nie lubi, ale wszyscy

je znają. Wszystkim się kojarzy. Proszę mi zaufać.

– No dobrze, jeśli bierze pani odpowiedzialność za to, co się będzie działo tu w biurze potem. Ja się mogę pomylić.

<<<<>>>>